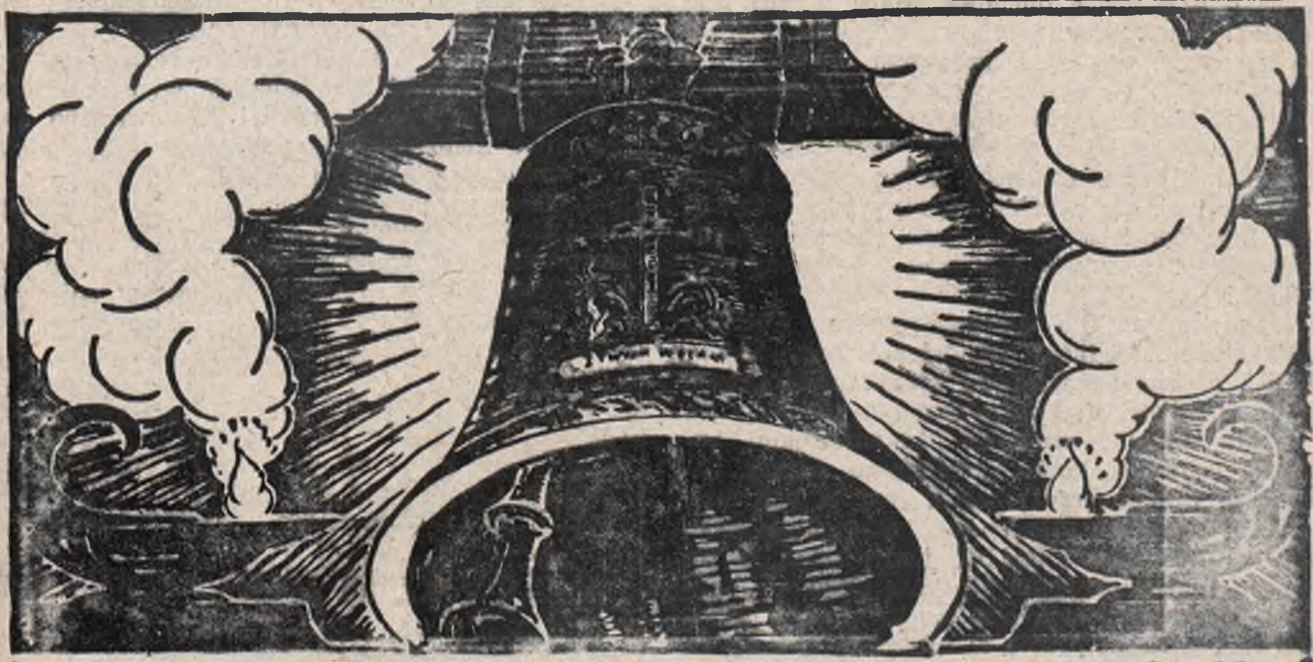
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 45 Kraków, 6 listopada 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·2..
Numer pojedynczy 20 groszy.
.. Ameryce 2 dolary. — We Francji ..
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Co robi Liga Katolicka.

Mowa tu będzie o Lidze Katolickiej archidiecezji krakowskiej, która dnia 23 października odbyła w Krakowie swoje roczne Walne Zgromadzenie. W Zgromadzeniu wzięło udział 68 delegatów 36 Lig parafjalnych.

O godzinie 9-ej rozpoczęto Zjazd nabożeństwem w kościele św. Anny, po którem delegaci zebrali się w sali Kongregacji Pań Dzieci Maryji na Placu Jabłonowskich, aby wysłuchać sprawozdania sekretarza generalnego z rocznej działalności. W ciągu roku przybyło 12 Lig parafjalnych, dwie przestały istnieć. Liczba członków wynosi dotychczas 5.119.

Co ci członkowie zdziałali w ciągu roku? Bo mają szerokie i przepiękne pole działania. Członkowie Ligi Katolickiej zobowiązują się do apostolstwa świeckiego, według słów Najprzew. Księcia Metropolity Sapiehy są jakby wydłużonem ramieniem duszpasterskiem w życiu publicznem. Każdy katolik, Sakramentem Bierzmowania wzmocniony, jest zaciągnięty do apostolstwa. Że dzisiaj zło tak się rozszerzyło, że społeczeństwa mają wygląd pogański, przypisać to należy okoliczności, że katolicy świeccy swego apostolstwa nie wykonywali, z darów Sakramentu Bierzmowania nie korzystali dla wzmocnienia i rozszerzenia Królestwa Chrystusowego. Pracę tę pozostawili katolicy świeccy księżom i zakonnikom, usuwając się starannie nawet od najmniejszych obowiązków apostołowania w swojem otoczeniu. Ponieważ nauki, kazania, starania i wpływy duchownych apostołów nie docierały wszędzie, szerokie dziedziny życia społecznego, gospodarczego i państwowego — dzięki obojętności katolików świeckich — spoganiały, Chrystusa i Jego ewangelję miłości, oraz sprawiedliwości usunięto.

Nad uskutecznieniem Królestwa Chrystusowego mają wszyscy katolicy pracować, duchowni i świeccy, uczeni i prostacy, miejscy i wiejscy. To Królestwo Chrystusowe mamy zbudować najprzód w nas przez pielęgnowanie życia we-

wnętrznego. Życie duchowe zrodzi w nas pragnienie służenia Chrystusowi, niesienia ofiar ze swej pychy, wygody, bojaźliwości i wstydu w sprawach Bożych. Liga Katolicka archidiecezji krakowskiej liczy ponad 5000 członków, t. j. ponad 5000 gorliwych apostołów. Cudów by dokonali, zmietliby zło nietylko z powierzchni ziemi diecezjalnej, ale z całej Polski, gdyby wszyscy, duchem apostolskim wiedzeni, nieustraszenie nieugięcie, wytrwale pilnowali orkę pracy apostolskiej.

Daleko nam do takiego wyniku. Początki uczynione są jednak. Oto wieniec Ligi Katolickiej, zdobiony skromnemi kwiatkami drobnych prac z miłości dla Chrystusa: 81 odczytów na tematy aktualne, czuwanie nad karczmami, budowa ochronek, domu parafjalnego, ołtarzy, kapliczek i figur przydrożnych, opieka nad młodzieżą, szerzenie dobrej prasy. Szczególnie należy podnieść opiekę nad ubogimi, która w różnych Ligach parafjalnych różne przybrała oblicze, jak: rozdawanie odzieży, ziarna na przednówku, doraźna pomoc w nieszczęściu, dary na święta. Kilka Lig parafjalnych otworzyło czytelnię katolicką, inne zajęły się misjami, jeszcze inne nawiązały stosunki z emigrantami w Ameryce i we Francji, których religijność i wiara są zagrożone. Niektóre ujęły w swe ręce wszystkie uroczystości religijne i narodowe w parafji. — Wprowadzono nabożeństwo żałobne za zmarłych członków Ligi Katolickiej, urządzono miłością nacechowane modły za nawrócenie sekciarzy. Jak widać miłość Boga uzupełniła się w tych drobnych pracach miłością bliźniego, oddani Bogu członkowie Ligi nie myśleli dużo: co mamy robić? Tętno miłości, chęć apostołowania podsunęła im setki i tysiące prac apostolskich.

Sekretarjat generalny wydał w roku sprawozdawczym ośm „Zeszytów Ligi Katolickiej", cieszących się uznaniem sfer wydawniczych.

Po sprawozdaniu w rzeczowej dyskusji zabrali głos pp.: prof. L. Młynek, kier. szkoły Miłoś p. Szczepański p. dr Wisłocki i p. Orłowska.

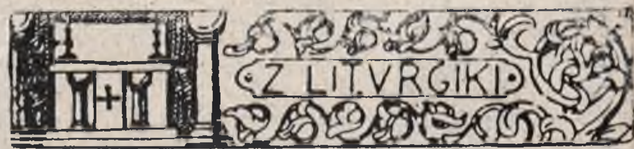
Obecny na obradach Książę-Metropolita podziękował prezesowi Ligi diecezjalnej p. Augustynowi Turowiczowi i całemu zarządowi za dotychczasową pracę, która jest pracą najtrudniejszą, bo budowaniem Królestwa Chrystusowego w świecie zepsutym i pod wpływy szatana oddanym. Współpraca członków Ligi z łaską Bożą przezwycięży te trudności i Chrystusowi zapewni w Polsce miejsce godne.

Na wniosek zarządu diecezjalnego delegaci uchwalili, że wszystkie Ligi parafjalne mają otworzyć „Kram Ligi Katolickiej" z wydawnictwami zasadniczemi.

Po południu o godzinie 4-ej przy licznym udziale delegatów i gości, w tej samej sali wygłoszono dwa referaty. Ks. Rom. Moskała, T. J. mówił o stosunku Ligi Katolickiej do innych organizacyj katolickich, p. prof. dr. Franciszek Bielak zaś w wymownych słowach skreślił główne zadania Ligi w chwili obecnej.

Na wniosek delegata Krzeszowic p. dyr. Polaczka II Walne Zgromadzenie wyraziło gorące podziękowanie p. prezesowi Turowiczowi za gorliwe kierownictwo apostolstwem świeckiem w archidiecezji krakowskiej.

Obecnego i na popołudniowych obradach Księcia-Metropolitę Sapiehę wszyscy delegaci poprosili o arcypasterskie błogosławieństwo, po otrzymaniu którego z radosną otuchą odjechali do swych parafij, by rozpocząć żywą pracę dla odzyskania Polski dla Chrystusa.



Niedziela 22 po Zesłaniu Ducha św.

Liturgja żałobna.

Jesteśmy w oktawie uroczystości WW. Świętych, a zarazem w tygodniu Dnia Zadusznego.

Kościół — to mistyczne ciało Chrystusowe — pamięta o swych członkach, z których jednych ogląda w niebie i cieszy się z ich zwycięstwa, drugich tu na ziemi podtrzymuje w walce z przeciwnikami Boga, a trzecich członków, płacących do ostatniego szelążka dług Sprawiedliwości Bożej, poleca naszym modłom.

Liturgja żałobna jest to troska Kościoła o tych członków, co zeszli z pola walki tego czasu i jeszcze mają małe zobowiązania względem Boga, i muszą pokutować w Czyścu. Zanim odeszli, Kościół troszczył się o nich bardzo; nie puszczał ich w daleką drogę bez przygotowania (bez spowiedzi i pojednania się z Bogiem na łożu śmierci), bez umocnienia i posilenia Chlebem żywota.

A skoro nastąpił skon i dusza do Boga odeszła, ciało zostało tu na ziemi.

I o to ciało troszczy się Kościół — urządza pogrzeb chrześcijański — kościelny. Wszak to ciało martwe ma być pogrzebane na poświęconem miejscu, gdyż za życia było czemś nadprzyrodzonem, było uświęcone, było świątynią Ducha świętego (1. Kor. 6, 15.19). było mieszkaniem Boga, członkiem Chrystusa, narzędziem, którem dusza dokonywała wiele dobrych rzeczy. Ciało idzie, wraca do ziemi, bo z ziemi wzięte. Tą prawdę przypomina nam Kościół w chwili, gdy kapłan rzuca garść gliny na trumnę mającą być spuszczoną do grobu: *„Z ziemi ukształtowałeś mnie: wzbudź mnie w Dzień Ostateczny, Zbawicielu, mój Boże!"*

Myślą przewodnią tak pogrzebu, jak i nabożeństwa żałobnego (liturgji żałobnej) jest odpoczynek wieczny u Boga, wiara w życie wieczne w nagrodę dostateczną, w sprawiedliwość Boga; dopiero na drugiem miejscu jest uszanowanie i uczczenie samego ciała.

Istotną rzeczą przy pogrzebie jest Msza św. żałobna i brewjarz, oraz śpiewy liturgiczne. — Obrzęd pogrzebowy składa się z trzech części:

1. Wyprowadzenie zwłok z domu do kościoła wśród śpiewów i modlitw. (Kiedy kapłan przyjdzie po ciało zmarłego, gdy trumnę mają wynosić, wtedy Kościół wkłada w usta nieboszczyka słowa ps. 129: *„Jeżeli zważać będziesz na nieprawości Panie, Panie, któż się ostoi?"*. — *„Ale u Ciebie jest zmiłowanie, czekam na Ciebie, Panie")*. Po drodze śpiewa się ps. 50 — *„Miserere"*. „Zmiłuj się nademną, Boże".

2. Właściwe nabożeństwo w kościele (jeżeli po południu, to tylko nieszpory są śpiewane), składające się z „Wilij", czyli Jutrzni żałobnej i Mszy świętej. *(„Królowi, któremu wszystko żyje, pójdźcie oddajmy pokłon"* i śpiewa się trzy psalmy (albo 9) i trzy są czytania z księgi Joba).

Jak pełne otuchy i wiary są t. zw. Odpowiedzi śpiewane (Responsorja). *„Wierzę, iż Zbawiciel mój żyje, a w Dzień Ostateczny z ziemi powstanę i w ciele mojem ujrzę Boga, Zbawiciela mego. Ja sam Go obaczę, a nie inny; oczy moje oglądać będą")*. Potem Msza św. W niej prefacja żałobna tak pełna pociechy: *„Zaiste słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, byśmy Tobie, Panie... dzięki składali przez CHRYSTUSA PANA naszego. W nim bowiem zabłysła nam nadzieja zmartwychwstania, aby tych, których zasmuca nieunikniony los śmierci, pocieszała obietnica przyszłej nieśmiertelności. Ty, Panie wiernym Twoim życie zamieniasz, a nie zabierasz, bo po zwinięciu przybytku tego ziemskiego bytowania gotujesz wieczne mieszkanie w niebie"*.

3. Odprowadzenie na cmentarz. Po odśpiewaniu „Libera me Domine" idzie procesja z trumną na miejsce odpoczywania chwilowego.

Msza św. 22-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

Dzisiejsza niedziela jest jakby pod wrażeniem Dnia Zadusznego. Tak, gdyby się pogrzeb zaczynał. Bo oto słowa *INTROITU* z przytoczonego wyżej ps. 129. *„Jeśli zważać będziesz na nieprawości, o Panie, Panie„ któż się ostoi? Ale u Ciebie zmiłowanie"*.

W Kolekcie usilna prośba. *„abyśmy to, o co z wiarą prosimy, ze zbawiennym skutkiem otrzymali"*.

Lekcja z listu św. Pawła do Filipinów. W tym liście najczulej przemawia Apostoł do swej gminy ukochanej.

„Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak tęsknię za wami wszystkimi: noszę was w sercu mojem, a wy wszyscy tak w więzach moich, jak i w obronie i umacnianiu Ewangelji, jesteście uczestnikami radości mojej".

„Jak to błogo i jak miło mieszkać braciom w zgodzie społem" (ps. 13. Graduał dzisiejszy).

Tak powinno być wśród katolików, taka miłość, zgoda i jednomyślność, wtedy i śmierć nie będzie straszna, bo nam tylko sposób życia zmieni, lecz węzłów miłości nie rozerwie.

Ewangielja na niedzielę XXII. po Świątkach

(Św. Mat. 22,15—21).

W on czas 15. odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakby Jezusa pochwycili w mowie. 16. I posłali Mu uczniów swoich z Herodjanami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej i prawdy nauczasz, a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. 17. Powiedzże nam tedy, co Ci się zda: godzili się dać czynsz cesarzowi, czy nie? 18. A Jezus poznawszy ich złość, rzekł: Czemu mię kusicie obłudnicy? 19. Pokażcie mi monetę czynszową. A oni Mu przynieśli grosz. 20. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? 21. Rzekli mu: Cesarski. Wtedy im rzekł: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

(Mat. 22, 15—24), jak nigdzie indziej, Chrystus występuje w swym Boskim Majestacie i powadze. Przebiegłość i chytrość faryzejska zostały odkryte, zawstydzone. Słowa Chrystusa „co Bożego, Bogu, co cesarskiego, cesarzowi" padły jak kamień ogromny, graniczny, który wytycza granice między państwem a Kościołem, między wiarą a obowiązkiem, między służbą światową, doczesną — a służbą Bożą. Dobry katolik słucha władzy i przełożonych, ale nie zapomina o Bogu.

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

7. Poniedz. Dzień 7-my w oktawie WW. ŚŚ. Msza i brewjarz o WW. ŚŚ.

8. Wtorek. Oktawa Wszystkich Świętych.

9. Środa. Poświęcenie (Dedykacja) bazyliki Zbawiciela (dziś św. Jana na Saleranie w Rzymie) katedry całego świata.

10. Czwartek. Św. Andrzej z Awelinu † 1608.

11. Piątek. Św. Marcin, biskup w Tours (Tur) † 386.

12. Sobota. Pięciu braci Polaków, Męczenników z czasów Bolesława Chrobrego. *X. M. K.*

ŻYWOT I CNOTY SŁUŻEBNICY BOŻEJ WANDY MALCZEWSKIEJ

„Wielki Post wywierał na mnie zawsze wielkie wrażenie, przypominając mi cierpienia Pana Jezusa. Stacje Drogi Krzyżowej, smętny śpiew Gorzkich żali, przenikały mię aż do głębi duszy. W tym roku w dzień popielca, kiedy zaczęto śpiewać: Wisi na krzyżu Pan Stwórca nieba, — i ja też znalazłam się pod krzyżem. Zwracałam oczy na wizerunek Ukrzyżowanego błagałam Go całą siłą duszy mojej: „Panie daj mi, daj nam wszystkim tę łaskę, abyśmy mieli zawsze przed oczami gorzką mękę Twoją, abyśmy ją ze skupieniem rozważali, i cierpieli ją razem z Tobą, dla złożenia Ci dowodu naszej miłości, dla poznania wielkości i brzydoty grze-

chów naszych, dla przeniknięcia się szczerą skruchą, dla oczyszczenia i uświęcenia dusz naszych. O Panie Jezu, pociągnij nas do ran swoich i dozwól, abyśmy w nich na zawsze zostali pogrążeni".

Na tę prośbę usłyszała następującą odpowiedź: „Czego pragniesz, to otrzymasz. Każdego piątku od godziny 3 do 4 będziesz brała udział w moich cierpieniach. Uprzedź swego księdza proboszcza, aby był przytem obecny. Twoja rodzina i wszyscy domownicy mogą się również tam znaleźć, a nawet i obcy ludzie. Wszak za nich wszystkich cierpiałem, wszyscy więc zebrać się powinni u stóp mojego krzyża.

W każdy piątek postu — pisze w dalszym ciągu widząca — za zbliżeniem się 3-ciej godziny, zaczynałam odczuwać niezwykłą senność, traciłam przytem używanie zmysłów i musiałam się usunąć do swego pokoju. Tam rzucałam się w ubraniu na łóżko, ciało moje stawało się sztywnem jak trup, ale dusza ze wszystkiemi władzami była czynną. Widziałam wszystko co się działo z Panem Jezusem, słyszałam Jego słowa, które się wraziły mocno w moją pamięć, że w każdej chwili mogłabym je powtórzyć".

ROZDZIAŁ V.

Misjonarka pokoju.

Wanda Malczewska grała w Żytnem rolę Pogotowia Ratunkowego. Gdzie tylko kryła się jaka bieda, czy to materjalna, czy moralna, zaraz potrafiła ją odszukać i o ile możności potrzebie zaradzić. Sam ksiądz proboszcz, gdy przewidywał w pewnych wypadkach niedostateczność swojego wpływu, zwracał się do Wandy, jako do swojej pomocnicy, zwłaszcza gdy chodziło o łagodzenie nieporozumień.

Pewnego dnia zaczepił ją po nabożeństwie na cmentarzu kościelnym, mówiąc, że ma do niej interes.

— Ja naprzód wiem co mi ksiądz proboszcz chce powiedzieć — rzekła z uśmiechem Wanda. — Dziś w czasie Mszy św. ujrzałam Pana Jezusa w płaszczu purpurowym, z bokiem otwartym i usłyszałam od Niego takie zlecenie: Dziś ksiądz proboszcz wyśle cię dla pojednania zwaśnionego małżeństwa, które gorszy swe dzieci, a także dla pogodzenia dwóch sąsiadów, zagniewanych z powodu długu. Idź do jednych i drugich i zapowiedz im w mojem imieniu surowe kary, jeśli nie pójdą za twoją radą. Możesz to powiedzieć swojemu spowiednikowi, ale nikomu więcej poza nim, gdyż inaczej straciłabyś moje zaufanie. Wolno wam też obojgu zrobić co do tego notatki, ze względu na przyszłość, ale do końca twego życia wszystko musi pozostać w tajemnicy.

Ksiądz proboszcz wielce zdziwiony tem oznajmieniem zaproponował Wandzie, aby wróciła z nim razem do kościoła i we wspólnie odmówionem „Magnificat" podziękowała Bogu za odebrane łaski.

Nazajutrz po Mszy świętej Wanda wybrała się zaraz do poważnionego małżeństwa. W domu zastała tylko męża, który przygotowywał wózek, aby jechać po drzewo do lasu.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekła witając gospodarza.

— Na wieki wieków odpowiedział tenże.

— A cóż tu sprowadziło naszą panienkę? Wszak jesteśmy Bogu dzięki zdrowi, a pani odwiedza zwykle tylko chorych — dodał i podsunął gościowi stołek do siedzenia.

— Dziękuję wam — rzekła Wanda siadając. — Cieszę się, że jesteście zdrowi, ale bywają inne choroby, daleko gorsze od cielesnych i zdaje się niestety, że taka właśnie nawiedziła waszą rodzinę. A jest ona bardzo niebezpieczna, bo zaraźliwa i wasze dzieci mogą nią łatwo zostać dotknięte. Wszak pamiętacie słowa Pana Jezusa i Jego straszne groźby przeciwko gorszycielom maluczkich.

— Ach! mój Boże, widzę, że ktoś nas musiał obmówić przed panią. Z pewnością nikt inny tylko ta stara pasterka, która tak często chodzi do kościoła.

— Nie widziałam się wcale z tą kobietą — zaprzeczyła Wanda — ale nie widzę też waszej żony. Powiedzcie, proszę, co się z nią stało?

Na to pytanie wieśniak zmieszał się i nie znalazł żadnej odpowiedzi. Wreszcie podrapawszy się w głowę rzekł:

— Moja kobieta poszła do swoich, czyli mówiąc prawdę, uciekła mi z domu. Ale ja jej wcale nie wyganiałem. Dałem jej tylko parę szturchańców, jak to bywa zazwyczaj w małżeństwie, a ona zaraz w krzyk! Może pani wiadomo, że żona moja ma taką gębę jak wrota i zawsze musi mieć rację, choćby jej to groziło śmiercią. Na jedno moje słowo ona ma zawsze dziesięć i kłóciłaby się od rana do wieczora, gdyby nie to, że ją zostawiam i wychodzę z domu. Już naprawdę mam dosyć tej piekielnej baby i cieszę się, że nareszcie uciekła. Niech nie myśli, że będę za nią tęsknił, albo zapraszał z powrotem. — Wziąłem sobie dziewczynę do nadzoru nad gospodarstwem i nad dziećmi — i basta!

— Mój przyjacielu — rzekła Wanda, wysłuchawszy całej historji — Trzeba bezwarunkowo o wszystkiem zapomnieć, jaknajprędzej pogodzić się z żoną, aby naprawić zgorszenie dane dzieciom. Inaczej wystawicie się na karę Bożą, która was niechybnie nie ominie.

— Wolałbym obie nogi złamać, niż przyjąć napowrót tę babę z piekła — wrzasnął podrażniony wieśniak. — Zapewniam panią, że szkoda jej trudów w tej sprawie. Sam ksiądz proboszcz nie mógł z tem sobie poradzić.

— O moi drodzy zadaleko się posuwacie — ostrzegała Wanda. — Czy nie boicie się, że Pan Bóg skarze was w ten właśnie sposób, w jaki tak nieopatrznie wzywacie na siebie? Jedziecie teraz w dobrem zdrowiu do lasu, ale czyż wiadomo, jaki będzie wasz powrót? (C. d. n.

Cudowny obraz N. M. P.
w Tuchowie

Miasto Tuchów, założone przez Kazimierza W., leży dwie mile na południe od Tarnowa, na drodze kolei żelaznej, prowadzącej z Tarnowa do Nowego Sącza. Od dawnych czasów potrzeby duchowne mieszkańców zaopatrywali OO. Benedyktyni z opactwa tynieckiego. Oni mieli pieczę i nad kościołem parafjalnym w mieście przez nich zbudowanym, oraz nad kościołem N. M. P. na Przedmieściu.

by zbadać, czy głoszone cuda są prawdziwe i czy istotnie obraz należy uważać ca cudowny. Komisja przybyła do Tuchowa w roku 1641 dnia 2 lipca, w uroczystość Nawiedzenia N. M. P. — Święto to jest główną uroczystością w kościele. Było zgromadzonych 3.000 osób, jak czytamy w sprawozdaniu komisji; jeden z komisarzy wstąpił na ambonę, ogłosił wolę biskupa i zawezwał by wszyscy, którzy jakiej nadzwyczajnej łaski lub cudu od Matki Boskiej w Tuchowie doznali, przed komisją to opowiedzieli i przysięgą stwierdzili.

56 zeznań spisanych i zaprzysiężonych znaj-



Kościół P. Marji w Tuchowie (w końcu IXX. w.)

W tym kościel znajduje się w wielkim ołtarzu cudowny obraz N. M. P. Nawiedzenia. — Przedstawia on popiersie Najśw. Dziewicy z Dzieciątkem Jezus na ręku. Malowany jest na desce 60 ctm. długiej. i tyleż szerokiej. Wyraz twarzy Matki Najśw. jest przedziwny. Jakiś dziwny blask nadziemski bije z niego.

Kto ten cudowany obraz i kiedy malował, niewiadomo. Dokumenta spisane w roku 1641 przez komisję biskupią podają, iż początkowo od bardzo dawnych czasów noszono ten obraz na procesjach, że już prawdopodobnie przed r. 1390, a więc przed sześciuset laty istniał. Później musiano go w ołtarzu na stałe umieścić, bo ile razy z kościoła go wyniesiono, tyle razy Pan Bóg mieszkańców Tuchowa ogniem, zarazą lub innemi nawiedzał nieszczęściami.

Kiedy sława cudów i łask, otrzymywanych przed cudownym obrazem, poczęła się szeroko po całej Polsce rozchodzić, biskup krakowski Jakób Zadzik, do którego diecezji Tuchów w owych czasach należał, wysłał osobną komisję,

duje się w aktach, które się do tego czasu przy kościele zachowały. Akta komisji zatwierdził ks. biskup-sufragan Tomasz Oborski dnia 26 czerwca 1643 roku. Komisja orzekła, że obraz wsławia się cudami. Wiele osób zgłaszało się jeszcze później i wiele też nowych zeznań musiano spisywać. Jako hołd wdzięczności dla Królowej Nieba za doznane dobrodziejstwa stanął wnet nowy kościół murowany na miejscu dawnego drewnianego, wzniesiony hojną ręką p. Adama z Zimnej Wody, Glińskiego, chorążego sandomierskiego. W roku 1687 dnia 8 września biskup sufragan krakowski Mikołaj Oborski poświęcił nowy kościół; ten też kościół do dziś dnia stoi.

Przytoczymy kilka cudów:

Stanisław Smiło, obywatel krakowski, a podówczas adwokat tuchowski zeznaje pod przysięgą. Pewien polski żołnierz przed udaniem się na wojnę przeciw Turkom, przybył do kościoła N. P. Marji, aby się Jej ofiarować. W wojnie tej został od Turków pojmany, do Konstatynopola



Cudowny obraz Matki Boskiej w Tuchowie

uprowadzony i do strasznego więzienia wtrącony. Tu w ciężkim smutku wzywał nieustannie nie ustawał w swych prośbach. Marja zlitowała się też nad nim i ukazując mu się, oświadczyła, że odzyska wolność, byle tylko swe kajdany zabrał ze sobą i takowe na pamiątkę otrzymanej łaski zawiesił w kościele tuchowskim. Zaraz też kazała mu Najśw. P. Marja z więzienia wyjść i gdy wstał, natychmiast ciężkie kajdany z niego spadły. Podjąwszy je przystąpił do mocno zamkniętych drzwi, które mu się same otworzyły, a gdy dalej przyszedł do drugich i do trzecich, tak, że same mu się otwarły, a po wyjściu znowu się zamknęły. Tak idąc szczęśliwie przybył aż do granicy tureckiej, gdzie zobaczył wojsko nieprzyjacielskie. Przerażony, pada na ziemię między trawę i znów Marję błaga o ratunek, aby go i teraz z rąk nieprzyjaciół wybawiła. Wojsko wkrótce wcale go nie widząc, poszło dalej, a on, podniósłszy się, zobaczył konia osiodłanego, zbliżającego się ku niemu; którego też dosiadłszy, w dalszą puścił sę drogę, aż szczęśliwie do Tuchowa przyjechał, gdzie w kościele przed obrazem N. P. Marji swe kajdany zawiesił, dziękując Jej za cudowne ocalenie.

W roku 1893 powierzono pieczę nad kościołem i cudownym obrazem Matki Boskiej Zgromadzeniu OO. Redemptorystów. Ci wystarali się w Rzymie o pozwolenie na uroczystą koronację cudownego obrazu. Dokonał jej w roku 1904 Najprzew. Ks. Biskup tarnowski L. Wałęga przy udziale trzech arcybiskupów, trzech biskupów, 150 kapłanów i 130 tysięcy wiernych. Przy tej sposobności oddał Ks. Biskup całą swą diecezję



Kościół OO. Redemptorystów w Tuchowie.

pomocy Marji, a chociaż jego towarzysze broni śmiali się i szydzili z niego, on ufając Marji, pod opiekę Matki Boskiej Tuchowskiej i ogłosił Ją Królową diecezji tarnowskiej.

Główne odpusty obchodzi się w Tuchowie dwa razy do roku, na uroczystości Nawiedzenia trwa przez całą okatwę od 2 do 9 lipca. — W czasie tej oktawy przesuwa się przez Tuchów około 100 tysięcy pątników, nieraz z dalekich stron. Liczba rozdanych komunij świętych wzrasta z każdym rokiem; w ostatnich dwóch latach rozdano podczas ośmiodniowego odpustu po 32



Nagrobek fundatora kościoła Adama z Glińskiego.

tysiące Komunji św. Na uroczystość zaś Narodzenia, która jest zarazem rocznicą konsekracji kościoła, przystępuje do Komunji św. 5 do 7 tysięcy osób. Przyczynia się do tego wielka liczba spowiedników: codziennie zasiada do konfesjonału 30 do 40 księży i spowiadają od wczesnego rana do późnego wieczora; czego po innych miejscach cudownych niema w takiej mierze.

Po wojnie przyozdobił się kościół Matki Boskiej przez wybudowanie obok niego pięknej wieży, wysokiej na 46 m.; w kościele zaprowadzone zostało elektryczne oświetlenie; dziedziniec kościelny, na którym podczas odpustu odprawiają się wszystkie nabożeństwa, został powiększony i upiększony.

Cześć Matki Boskiej Tuchowskiej rozchodzi się szeroko po kraju, a Marja rozdaje hojną ręką łaski czcicielom cudownego obrazu. Kto się chce o tem przekonać, niech czyta „Chorągiew Maryji" (OO. Redemptoryści, Kraków), a zobaczy, ile tam podziękowań za otrzymane łaski ogłaszają wdzięczni czciciele Marji.

Bohater miłości bliźniego.

(Napisał O. Fell, T. J.)

S. Karol Boromeusz, słynny w XVI wieku reformator Kościoła, przez przyprowadzenie do skutku Soboru Trydenckiego i wprowadzenie w życie jego uchwał, niemniej zasłynął na polu miłości chrześcijańskiej.

Nie chcemy tu mówić o jego prywatnej dobroczynności, która go skłoniła, że wkrótce po objęciu arcybiskupstwa, sprzedał księstwo Ozia w prowincji Lecce, aby uzyskane w ten sposób pieniądze rozdać między ubogich. Pomijamy również liczne zbudowane przez niego zakłady dobroczynne, domy dla ubogich, sierot i starców, dla upadłych i narażonych na niebezpieczeństwo dziewcząt i t. p. Chcemy tylko skreślić jego działalność, jaką rozwinął w czasie strasznej zarazy w roku 1576. Poeta Manzoni w znanym romansie swoim, p. t. „Narzeczeni", wzmiankuje, że dżumę tę nazywano „dżumą Św. Karola". I słusznie. Jemu bowiem jednemu udało się bohaterskim swoim przykładem cierpienia owej strasznej choroby złagodzić, a roztropnemi zarządzeniami zapobiec rozwinięciu się zwykłych jej następstw: ekonomicznego upadku, głodu i rozluźnieniu obyczajów.

W lecie 1575 roku ukazały się na Sycylji i w Wenecji pierwsze oznaki dżumy azjatyckiej: gruczoły pod kolanami, pod pachami i za uszami, mdłości i ból głowy, dochodzący czasem do szaleństwa, oraz wielkie i wstrętną woń wydające guzy po całem ciele.

Dżuma dostała się na Sycylję z końcem maja 1575 roku przez korsarzy, którzy tam przywieźli zarażoną wełnę. Turcy, według nauki Koranu, uważają dżumę za karę Allaha i znoszą ją biernie, nie używając żadnych środków zapobiegawczych. Tak samo uczynili i teraz, rozwłócząc zarazę w różne strony. Z wiosną 1576 wystąpiła ona we Włoszech północnych, najpierw w Wenecji, Weronie i Mantui. W samej Wenecji zabrała w ciągu roku 43.000 ofiar.

Z początkiem lata rozpoczęła dżuma swoje żniwo koło Arony, w księstwie medjolańskiem. Policja zarządziła różne środki ostrożności, zwłaszcza zaś odosabnianie chorych, mimo to jednak w końcu lipca nieproszony gość ukazał się na przedmieściu Medjolanu, Rancate.

Dopóki była nadzieja przytłumienia choroby, gminy przedsiębrały różne środki ochronne. Zadżumione domy natychmiast zamykano, a chorych umieszczano w wielkich szpitalach; osobna komisja czuwała nad utrzymywaniem porządku na ulicach i w budynkach. Wszystko to jednak

zostawało bez widocznego rezultatu. Na domiar złego z dnia na dzień wzrastała nędza. Medjolan, liczący wtedy 200.000 mieszkańców, był jednym z najbardziej przemysłowych miast włoskich, posiadał zwłaszcza wiele fabryk jedwabiu i sukna. Liczni robotnicy tychże z chwilą wybuchu zarazy zostali uwolnieni z obowiązków, a więc pozbawieni dochodów z pracy. Położenie stawało się coraz bardziej groźnem, a znikąd ratunku żadnego nie było.

W chwili wybuchu zarazy 38-letni arcybiskup Karol przebywał w Lodi, dokąd się udał na pogrzeb tamtejszego biskupa. Gdy usłyszał wieść hjobową, pospieszył natychmiast do Medjolanu, witany z radością przez przygnębionych mieszkańców. Szlachta dawno się już była rozjechała po swoich willach i zamkach wiejskich, gdzie się czuła bardziej bezpieczną. Zresztą kto tylko mógł, ten opuścił mury zapowietrzonego miejsca.

Arcybiskup porozumiał się natychmiast z władzami, celem wspólnego działania. Z pomocą lekarzy, proboszczów i służby swojej otoczył całe miasto siecią różnych urzędów, dla niesienia pierwszej pomocy nieszczęśliwym. Powziął on przedewszystkiem tę szczęśliwą myśl, aby żebraków, których liczba sięgała od 300 do 400, umieścić w jednym budynku poza miastem (Santa Maria Vittoria), gdzie oddano ich pod ścisły nadzór OO. Kapucynów. Na ich utrzymanie sam zbierał jałmużnę. Powoli też rozdarował wszystkie meble swego pałacu, przeznaczając je dla szpitali miejskich, sam zaś prowadził życie jeszcze surowsze, niż dawniej.

Przykład tak nadzwyczajnej ofiarności wpływał bardzo korzystnie na urzędników i duchowieństwo. Moc miłosierdzia chrześcijańskiego zwalczyła w nich obawę śmierci, tudzież odrazę względem zapowietrzonych. Chorzy zebrani w wielkim szpitalu San Gregorio, leżeli dotąd bez żadnej opieki, oddani na pastwę cierpień i głodu, niechlujstwa i gorączkowych wyobrażeń, pozbawieni usługi w chorobie i Sakramentów świętych. Arcybiskup wezwał do siebie kapłanów i ludzi świeckich, i przemową swoją, prawdziwie natchnioną, zdołał tak zapalić słuchaczy, że zaraz zgłosiło się 28 księży z usługami dla San Gregoro. Św. Karol obiecał im, że gdyby który zaraził się przy spełnianiu obowiązków, temu sam udzieli ostatnich Sakramentów, jak przystało na ich Ojca duchownego. Zgłosiła się także znaczna liczba mężczyzn i kobiet do pielęgnowania chorych. Ponieważ liczba zarażonych z każdym dniem wzrastała, arcybiskup kazał zbudować 250 baraków poza miastem; później zbudowano jeszcze za jego radą całą wioskę barakową, złożoną z kilkuset małych chałek, ukleconych naprędce z desek i słomy, na jednego lub dwóch chorych każda. Dla opuszczonych niemowląt i starszych dzieci, których matki zachorowały lub umarły, kazał dobry Pasterz wznieść osobne budynki, a obok nich stajnie dla kóz, aby nie brakło dzieciom mleka.

Obok starań o złagodzenie cierpień i zaspokojenie potrzeb cielesnych, nie zapomniał oczywiście o rzeczy najważniejszej, to jest o zbawieniu wiecznem mieszkańców zapowietrzonego miasta. Każdy oddział w barakach miał osobnego kapelana, a nadto w miejscu dla wszystkich widzialnem krzyż na podwyższeniu, albo kaplica otwarta na wszystkie strony, gdzie codzień kapłan odprawiał Mszę świętą.

Przez cały wrzesień dżuma wzrastała. Setki chorych umierało codziennie. Na ulicach widziano już tylko wozy które wywoziły umarłych za miasto, albo przywoziły chorych do szpitali.

(Dokończenie nastąpi).

Złoty środek.

(Z dziedziny wychowania).

Szedłeś, drogi Czytelniku, przez wąską kładkę na rzece? Czego się wtedy obawiałeś? Z pewnością obawiałeś się, by nie zrobić kroku ani w prawo, ani w lewo. Krok jeden w prawo czy w lewo, a byłbyś wpadł do rzeki.

Tak też jest w życiu człowieka. Cnota chodzi środkiem. Gdy zaś zbacza w prawo lub w lewo, przestaje być cnotą, a staje się grzechem przez zbytek albo przez brak.

Wrócę jeszcze do cnoty oszczędności, o której już dwa razy we „Dzwonie" pisałem, zachęcając rodziców, by do tej cnoty przyzwyczajali swoje dzieci. Człowiek oszczędny zapewnia sobie przyszłość.

Lecz oszczędny zbacza często w lewo, albo w prawo. W lewo zbacza przez brak oszczędności, co się nazywa rozrzutnością.

Boć rozrzutnością jest kupowanie tego, bez czego obejść się można.

Rozrzutnością jest pozwalanie sobie na ubranie, jedzenie, zabawy droższe, niż na to pozwalają stan i dochody.

Rozrzutnością jest odkładanie na bok tego, czego jeszcze można użyć czy to z ubrania, czy z jedzenia.

Rozrzutnością jest spędzanie czasu na bezczynności: po jarmarkach, po długich zabawach, po wysiadywaniu u sąsiada lub w gospodzie.

Być może, że nie rozrzucasz, ale także może nie zbierasz, co jest do zebrania lub nie szanujesz rzeczy swoich, jako to: ubrania, naczyń, narzędzi, książek, zboża.

Cnota oszczędności cierpi u ciebie na brak.

Bywa atoli i odwrotnie. Jesteś oszczędny, ale grzeszysz zbytkiem oszczędności, zbaczasz z drogi cnoty w prawo.

Skąpiec jest tak oszczędny, że gotów na worku pieniędzy z głodu zginąć. Był w pewnym miasteczku szewc, który się bardzo martwił i gniewał, gdy mu przyszło wydać kilka złotych na żywność. Ze zmartwienia tego nawet się powiesił.

Skąpiec nie kupi dziecku książeczki do modlitwy, pióra i zeszytu do szkoły.

Skąpiec wszystko w domu trzyma pod kluczem, a pieniądze zakopuje gdzieś w ziemi.

Skąpiec nie wyda na lekarstwo, nie da na ofiarę, nie wesprze nikogo.

Skąpiec nie może przeboleć, gdy mu coś zginie. Żona poszła na jarmark i zgubiła 5 złotych. Cały rok skąpy mąż trapił ją o to, czemu nie była ostrożna, choć strata stała się bez jej winy.

Skąpiec chciałby cały świat pod siebie zagarnąć, a gdy nie może, to przynajmniej o tem marzy.

Skąpiec całe szczęście swe widzi w majątku, i nie majątek jemu służy, lecz on służy majątkowi.

Czy na świecie więcej jest rozrzutnych czy skąpych. Zdaje mi się. że więcej jest rozrzutnych. Tymczasem wszyscy mają być oszczędni.

To ku rozwadze rodzicom przedewszystkiem, bo oni są przewodnikami swych dzieci — a jeżeli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną".

Mało znający się na rzeczy, często oszczędnych uważają mylnie za skąpych.

P. Zarzycki.

W SZKOLE.

— Powinniście pamiętać, że między brylantem a węglem kamiennym zachodzi ścisły związek...

Mały Józio — (do siebie): Aha! teraz rozumiem dlaczego tatko zastawił pierścionek brylantowy mamy, kiedy miano sprowadzić węgle!...



Związek misyjny Polek.

Z pomiędzy placówek międzynarodowych, na których Polska dopędzać musi inne kraje, wybija się dzisiaj na pierwszorzędne miejsce placówka misyjna. Można powiedzieć, że cały świat zapłonął ogniem misyjnym, gdyż nietylko państwa katolickie, ale i protestanckie, a nawet różnych wyznań azjatyckich, mają sobie za obowiązek i honor szerzyć to, co uważają za lekarstwo na powszechne zmaterjalizowanie i zdziczenie obyczajów, t. j. religję i wiarę w Boga.

Podczas międzynarodowego akademickiego zjazdu misyjnego, jaki się odbył w Poznaniu 28 września — 2 października, założoną została *Centrala Związku Misyjnego Polek,* mająca na celu wspieranie placówek misyjnych polskich środkami duchowemi i materjalnemi. Placówek takich mamy obecnie dwie: Rodezja w Afryce, powierzona wyłącznie Jezuitom polskim i Wschodnia Syberja (Charbin), oddana Bernardynom. W najbliższym czasie, jak dowiedzieliśmy się z informacji kongresu, trzecią polską placówkę misyjną otrzymują polscy Werbiści, czyli Ojcowie Słowa Bożego — w Japonji. Rzecz prosta, iż ta ostatnia, jako tworząca się nanowo, będzie potrzebowała (wraz z bardzo ubogą char-

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

7

Dziwaczne przygody

Imci Pana Jura Bendonskiego.

Powieść na tle XV stulecia.

— Straszecznie dmie, świata Bożego nie widać.

— Gdzieście jechali?

— Ku Poznaniowi.

— No, toście i zbłądzili.

Spojrzała ku Jurowi z ukosa, bo pomyślała o targu na skóry i chcąc się upewnić, zaśmiała się nagle i utkwiwszy w nim zuchwałe, czarne oczy, pytała:

— A cóż, jak wam drogi nie pokażę?

— Owa! Prosto nosa pojadę i zawdy gdzieś ku ludziom trafię.

— Do pomrożańskich zbójników!

— Nie ułomek ze mnie, to się i zbójnikom nie dam.

— Skóry, łakoma rzecz.

Jurowi łyżka z polewką w powietrzu zawisnęła:

— A skąd jejmość wie, że ze skórami jadę?

— A wiem, to wiem, że asan pierwszy raz we świat jedzie z ojcowskiego zaścianka. No, prawda jest?

— Prawda.

W dłonie plasnęła.

— Ano widzicie! Czarownica ze mnie, jak was zaczaruję, to ani do dom nie traficie, ani we świat.

Machnął ręką.

— Pan ojciec dał mi kule święconą.

— I miałby waść sumienie?

Z przekonaniem odpowiedział:

— Czarownicy nie żal, a nawet przed Panem Bogiem zasługa nie byle jaka.

— Chociażby była taka urodziwa, jako ja?

— Nie przypatrowałem się.

Przysunęła ku niemu swoją twarz urodną, w rumieńcach całą o ustach rozchylonych, wilgotnych i oczach omdlałych pod ciężką powieką, kuszących jak grzech.

— To waść patrz.

Jur spojrzał, w duchu pomyślał „bies mnie kusi czy co, aż oczy rwie" przeżegnał się, mise z polewką odsunął i... najspokojniej jadł dalej.

bińską), wydatnego poparcia materjalnego. Wymaga również pomocy Instytut misyjny lubelski, oraz inne zakłady, przygotowujące misjonarzy. Dla uzyskania tejże, Centrala Poznańska Związku Misyjnego Polek odwołuje się do kobiet polskich we wszystkich zakątkach kraju, aby się zapisywały na członkinie Związku ze składką roczną 1 złotego. W Niemczech, gdzie od lat dziesiątków posiadają Związek Misyjny Kobiet, zdołano w ciągu roku zebrać drogą jednomarkowych składek sumę 5 miljonów marek (około 10 miljonów złotych). Sumy zbierane przez protestanckie towarzystwa misyjne są nieporównanie większe.

Adres Centrali Poznańskiej: Tadeuszowa Szumska, ul. Chełmońskiego 9, Poznań.

Tam też narazie należy podawać swoje nazwiska.

„Niezależni" Polacy powrócili na łono wiary katolickiej. Cała osada polska w Newton Falls, Ohio, zerwała z niezależnictwem

W Newton Falls, miasteczku położonem około 45 mil na południe od Cleveland, mieszka około 75 rodzin polskich. Pozostawieni długo, jak wielu innych rodaków naszych bez opieki duchowej, narażeni byli na utratę wiary i łatwo też ulegali zbałamuceniu przez fałszywych proroków. Trzy lata temu zjawił się tam agitator, który, pokazując jakiś dokument, zapewniał, że jest przysłanym do nich wprost od Ojca świętego. I ludzie ci, nieświadomi zasad wiary, dali się zbałamucić i przyjęli go za swego pasterza. — Wnet jednak przekonali się, że ten samozwańczy ich pasterz sam nie wierzy ani w spowiedź, ani w Sakramenta św. a tem samem nie mógł zaspokoić ich duchowych potrzeb.

Czując pustkę w duszy i potrzebę pociech duchowych, jakie daje prawdziwa spowiedź, Komunja św. i Sakramenta św., udzielane w kościele katolickim, udali się do ks. prałata Orzechowskiego z prośbą o przyjęcie ich napowrót na łono Kościoła katolickiego. Ks. prałat przedstawił sprawę ks. biskupowi i otrzymawszy od niego potrzebną do tego władzę, przyjął osadników napowrót do Kościoła katolickiego.

Nowe aresztowanie Księży Katol. w Rosji.

Świeżo zostali uwięzieni w Rosji: ks. Chryzogor Przemocki, proboszcz w Rosławlu, dekanat smoleński, 65-letni starzec; został on skazany na 5 lat więzienia i 3 lata zesłania następnego za rzekome zapowiadanie rychłego upadku bolszewików, oraz ks. Stanisław Kardosiewicz, proboszcz z Rostowa nad Donem, który już od czterech miesięcy trzymany jest w ścisłej izolacji.

Ks. kanonika Antoniego Wasilewskiego, bardzo chorego, przewieziono z wyspy Sołowieckiej do Taszkientu na zsyłkę „do lepszego klimatu".

Ks. Słoskan umieszczony jest w Moskwie, w więzieniu politycznem bolszewickiem G. P. U.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

W numerze następnym rozpoczynamy druk *obszernego życiorysu TERESY NEUMANN*, stygmatyzowanej z Konnersreuth.

Po smagłej twarzy kobiety przesunęła się kpina, kapryśne usta drgnęły pogardliwie.

— Waść do klasztoru może?

— W przystojności i cnocie mnie rodziciele chowali i uczyli, jako grzech jest ciężki, niewiastom zamężnym w oczy zaglądać.

— No! no.. Kanyż to się cnota taka wysoka gnieździ?

— A w Będoniu.

Pobiegła ku drzwiom, zwinna jak pacholik, roześmiana i zawołała w kierunku stajni.

— A chodźcie no do izby, na polewkę.

Odpowiedział jej głęboki bas Tomasza:

— Od konia się nie ruszę, przynieś jejmość tu.

— Słyszeliście nowinę! Jeszcze pachołkom będę usługiwała.

— Od konia się nie ruszę i już.

— Ja wam do stajni nie poniosę!

— Jak ta chcecie, mam chleb, to i głodem nie zamrę.

— Uparciuch! Ten wasz pachoł od konia odejść nie chce.

— Ostawcie, sam mu jedzenie zaniosę.

— Skór pilnuje, sobole pewno wieziecie.

— Tyż!

— Myśliwiec z was?

— W boru każdy myśliwiec, oko mam bystre i dobry cel, aleć sobole w paści się chwyta, by skórki nie niszczyć.

— To skarby wieziecie.

— Dla ubogiego i grosz skarb.

— Pewnie. Boczku wędzonego wam zagrzać? Miód lubicie?

— Nie pijący jestem.

— Cie! Cie! Co się to za cnoty przednie w tym Będoniu gnieżdżą! Napijno się waść. Miód lipcowy, to tak, jak lipcowe słońce, rozgrzeje i lato wam wyczaruje. Życie w nim.

Ale Jur pamiętny słowa danego ojcu przed odjazdem, że do kubków ni szklanic zaglądać nie będzie, głową wstrząsnął.

— Dziękuję, powiedziałem już, jako niepijący jestem.

— Toć was w klatce zamknąć a po jarmakach obwozić! Co z was za chłop? Miód, wigor kościom daje, a sercu fantazję i radość. Pan ojciec nie widzi. — Zaśmiała się urągliwie i z flaszy pękatej do cynowego puharka lała złocisty miód, wabiąc go purpurą ust młodych. — Przypiję do was, a potem wy, despektu mi chyba nie uczynicie, by pogardzić. C. d. n.

Z życia Ligi Katolickiej

Dnia 16 października odbyło się walne zgromadzenie Ligi parafjalnej w Kętach. Prezes Ligi p. dr Władysław Dymek, naczelnik sądu w Kętach, zagaił Zgromadzenie następującem przemówieniem:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najstraszliwsza z wojen, wojna światowa sprowadziła straszne spustoszenie i przewroty tak pod względem materjalnym, jak i pod względem moralnym. Nie dość, że krwawy pług wojenny przeorał nasze łąki i pola, nie dość, że z dymem pożarów poszły osady i miasta, że w gruzy rozsypały się piękne budowle i świątnice pańskie, a słudzy Boży rozpędzeni, ale co gorsza, obok zgliszcz popiołów, wojna ta światowa zostawiła za sobą jako straszną pamiątkę także zgliszcza serc i umysłów ludzkich. Po wojnie nastąpiło cofnięcie się cywilizacji i kultury o całe pokolenia wstecz, wojna obniżyła poziom moralny i religijny i była ona wojną nietylko z ludźmi, ale z samym Panem Bogiem.

Nie tyle przeróżne konferencje ekonomiczne, społeczne i polityczne będą w stanie wyciągnąć nas z tego bagna zepsusia powojennego i obniżenia się obyczajów — ile powrót do przykazań Bożych, podeptanych w czasie wojny, ile wprowadzenie w życie, wprowadzenie w czyn zasad życia religijnego, katolickiego, co jest właśnie istotnem zadaniem każdej Ligi Katolickiej w myśl paragrafu 3 statutu.

Musimy nietylko w słowie, ale i w czynie być katolikami, bo cóż to za katolicyzm, jeżeli modlimy się w kościele i uczestniczymy w procesjach, a w domu wszczyna się swary familijne i obmyśla się środki nieprzyjaznego działania przeciw drugiemu bliźniemu, czyhając na jego życie, mienie i sławę.

Kiedy biskup paryski ks Alfred Baudrillart przed niedawnym czasem przybył do Polski, nie oparł się urokowi naszego katolicyzmu, co opisał w swoich wspomnieniach z podróży po Polsce.

Szczególniej zachwyciły go uroczyste i tłumne procesje religijne, gdzie morze głów ludzkich, jak łany falujące, kłaniało się Majestatowi Bożemu i lasy sztandarów chyliły się przed Najwyższym.

A przecież biskup ten nie był człowiekiem, któregoby cokolwiek zwyczajnego mogło zachwycić, bo jako znakomity turysta przekraczał nietylko Alpy i Pireneje, ale nawet Kordyljery, czy Libanon nie były mu obce.

Niestety z tą religijnością, która budzi zachwyt u obcych nie idzie w parze czyn katolicki, bo statystyka przestępstw wyraźnie o tem mówi i nie mamy dnia, żeby w gazecie nie czytało się smutnych wiadomości o morderstwach w rodzinach, o samobójstwach, o tem jak uczeń gimnazjalny zastrzelił dyrektora zakładu za to, że nie postąpił po myśli jego życzenia i t. p. Musimy nietylko na ustach mieć katolicyzm, ale także w sercach, bo nasz Mistrz Jezus Chrystus potępiał faryzeuszów mówiąc: „Chwalicie mię tylko wargami, ale serce wasze daleko jest odemnie".

Kiedy masoni manifestowali w Rzymie, wznosili okrzyki: „Evviva Satana"!, co znaczy „niech żyje szatan!", a natomiast my życiem naszem, działalnością naszą, czynami naszemi i myślami powinniśmy stwierdzić wołanie: „Nech żyje Chrystus-Król! — przyjdź Królestwo Twoje!".

POLECAMY:

„BRAT ALBERT" życiorys	zł. 2.—
„W MIEŚCIE ŚW. FRANCISZKA"	„ 0.60
„DWIE POWIASTKI"	„ 0.40
„APOSTOŁ ŚWIECKI PRZY PRACY"	„ 0.30
„NASI GAZDOWIE W PARYŻU"	„ 0.60
„GARŚĆ ZIEMI OBCEJ"	„ 5.—
„MOJA DROGA DO POLSKI"	„ 3.—
„NAUCZYCIELKA„ powieść	„ 2.—

OO. Reformaci w Wieliczce.

Kocham Polskę i wszystkie jej zakątki — kocham cały naród, ale najmilszą mi jest moja Siercza i moja Wieliczka — mój domek biały na górce obok kapliczki pod lipkami — mój ojciec i moja matka, choć już dawno pomarli. Gdybym nie kochał tak bardzo ojca, matki, swego domku rodzinnego, swojej Sierczy i Wieliczki, wątpię czy kochałbym swój naród i Polskę. Przywiązanie — i miłość własnej rodziny — własnego miejsca ojczystego — rodzi i potęguje miłość i przywiązanie do własnej Ojczyzny i narodu.

Załem, drogi Czytelniku, nie weźmij mi za złe, jeśli w „Dzwonie Niedzielnym" od czasu do czasu będę ci opowiadał o dawnych zabytkach mego miejsca rodzinnego, zaczynając od kościołów wielickich. W 34 numerze opisałem dzieje starożytnego kościółka i szpitala św. Ducha w Wieliczce — dziś opowiem w krótkości o klasztorze OO. Reformatów i osiedleniu się ich w naszych stronach.

Kiedy OO. Reformaci z wielkim trudem i mozołem dostali się do Polski, prowadzeni przez wyznaczonego im komisarza w Rzymie, O. Aleksandra Patavina — osiedli najpierw w klasztorze w Gliwicach na Śląsku, gdzie im ofiarowała miejsce pewna nabożna pani, Anna Trachowa, dziedziczka na Starych Gliwicach. Następnie otrzymali zaproszenie od Zygmunta Tarly, kasztelana sandeckiego, do Zakliczyna. Piąty klasztor Reformatów powstał w Chozu we Wielkopolsce, gdzie biskup łucki, Andrzej Lipski, kanclerz Wielki Koronny, dał im miejsce pod klasztor i kościółek św. Michała. Szósty klasztor reformacki założył król Zygmunt na prośbe biskupa Lipskiego w samej Warszawie obok zamku królewskiego. Siódmy wreszcie klasztor Reformatów założył Zygmunt III w Wieliczce 1623 r.

dnia 13 listopada na gruncie należącym do wójtowstwa wielickiego, do folwarku Tur, będącego własnością gminy i salin, a to na prośbę O. Palawina i biskupa Lipskiego, protektora Reformatów w Polsce, wreszcie Piotra Grochowicza, burmistrza w Wieliczce.

W roku 1625 wybudowano kościół klasztorny z drzewa, którego dostarczyły wielickie saliny na polecenie króla — wraz z odpowiednim funduszem na budowę.

Z czasem zaczął klasztor upadać — odrestaurował go i powiększył własnemi funduszami Sebastjan Koszucki, żupnik wielicki i syndyk apostolski tego konwentu w roku 1655. Ponieważ klasztor wielicki leży w ustroniu — zdala od zgiełku światowego — ustanowił tu O. Palavinus nowicjat, z którego wyszło wielu pobożnych i świątobliwych zakonników.

W roku 1655 Gustaw, król szwedzki najechał Polskę. Wojska jego były także w Wieliczce, ale oszczędzały klasztoru. W roku 1718 wybuchł pożar i spalił doszczętnie tak kościół, jak i klasztor. Hojnością króla Augusta II, biskupa krakowskiego Lubieńskiego, marszałka koronnego Mniszka, biskupa M. Szembeka, Sieniawskich, Tarłów — a przedewszystkiem książąt Lubomirskich, na Sierczy i żupnika wielickiego Steinhausera, oraz miejscowych obywateli, został od fundamentów na nowo odbudowany, z kamienia i cegły. Lubomirscy, którzy dostarczyli najwięcej kamieni i cegły, chcieli, aby klasztor wraz z kościołem przeniesiono do ich dóbr na Sierczę z powodu bliskości materjału, ale sprzeciwili się temu stanowczo Wieliczanie i osobiście materjał wszystek do budowy zwieźli, ofiarując na to wszystek czas wolny od pracy u siebie w domu i kopalni. Takie było przywiązanie ich do klasztoru i kościoła OO. Reformatów, które do tej pory nie osłabło.

Ludwik Młynek.

Ze skarbca duchowego Kościoła.

O równości ludzi.

Teodoret, urodzony w 386 roku w Antjochji, biskup Cyru, zmarł w 458 roku, tak pisze o równości ludzi:

„Na początku dał Pan Bóg wszystkim ludziom wspólną ziemię, wspólne mieszkanie, wspólną matkę żywicielkę i wspólny grób; równy wszystkim kształt i ten sam pierwiastek: proch.

Zawiesił niebo, jako wspólny dach, a słońcu, księżycowi i gwiazdom polecił, by wszystkim świeciły. Między niebem a ziemią rozlał powietrze i skarbem tym obdarzył jednych i drugich: bogaci nie więcej korzystają z niego niż biedni, chociaż ci ostatni więcej, bo ich więcej jest i organy ich zmysłowe silniejsze są i wolne od zbytnich przeszkód. Źródłom i rzekom rozkazał Pan Bóg, by dla wszystkich płynęły i wszystkim — tak bogatym, jak ubogim — takie samo stworzył ciało, a nawet, co się tego tyczy, to biedni mają więcej niż bogaci: ich ciało jest daleko silniejsze. Jak bowiem jeden ze sławnych lekarzy wyjaśnia, praca zdrowszym czyni, podobnie jak ćwiczenia cielesne i mozoły pracy zdrowiu dopomagają. Dusze zaś tych i tamtych tej samej są natury.

W takich samych boleściach wszystkie matki dzieci rodzą. Przypatrz się tym nowonarodzonym: wszyscy oni nadzy. Dziecię bogacza wszak nie w purpurę odziane, a ubogiego w łachmany; jedno i drugie przychodzi obnażone. Zrządzeniem zaś tem Stwórca wyraźnie uczy, że dzieci są sobie równe. Tem samem oddychają powietrzem, ssą piersi matki, a ubogie dziecię nie pije przecie innego mleka niż bogate; owszem, takie samo za pożywienie mają mleko.

I nie tylko jednako przychodzą ludzie na świat, lecz także i odchodzą ze świata. Wszyscy dostają się w ręce śmierci. Ona bowiem nie cofa się przed bogactwem, nie drży przed siepaczami, nie boi się purpury; nie wstrzymują jej ani mury, ani wieżyce, wchodzi do królewskich pałaców i do sypialni; nie rozczulą jej łzy, nie ułagodzą prośby ani zjednają podarki; nie kieruje się żadnemi względami na zdolność lekarzy i wykazuje, że zioła lecznicze nic przeciw niej zdziałać nie mogą. Często się zdarza, że nie użyczy ona choremu ani tyle czasu, by mógł wyrazić swą wolę, lecz porywa życie i gwałtem oddziela duszę od ciała.

Tak więc równy wszystkim koniec — i tym co bogactwem błyszczą i tym co z ubóstwem walczyć muszą. Po śmierci zaś jednaki wszystkich los czeka. Ciała w proch się obrócą. Oczy, które wzrok groźny miały, gasną i butwieją; nienasycone usta i bluźnierczy język stają się pokarmem robactwa; dumnie wyprostowany grzbiet nie tylko się teraz zegnie, lecz w kawałki się rozpada; nadęte policzki nie tylko się zapadną, lecz i w proch rozsypią; karmin warg zblednie i zniknie zupełnie; palce, które złe i gorszące pisały rzeczy, leżą teraz z oprawy swej wyszedłszy.

Oto wszystko, co wspólnego mają ubodzy i bogaci!"

Grzegorz z Nazjanzu, biskup, takie tej sprawie poświęca słowa: „Żebrakami jesteśmy wszyscy, łaski Bożej potrzebującymi, choćby się komuś zdawało, że więcej jest wart niż drugi":

Kącik gospodarczy.

CZY WARTO TRZYMAĆ W OBORZE STARE KROWY?

Nie warto, bo:

1) starsze krowy łatwiej zapadają na gruźlicę i zakażają nią całą oborę;

2) krowy stare nieopłacają się ponieważ za dużo spożywają pokarmu w stosunku do ilości produkowanego mleka;

3) krowy stare są do wypasienia niezdolne, a przytem jakość mięsa z takich krów jest znacznie gorszą;

4) mleko i tłuszcz z niego jest znacznie gorszy, do tego nieraz stopnia, iż mleka z kilku starych sztuk może czasem popsuć jakość mleka z całej obory.



Nowe stronnictwo.

Senator Bojko z klubu Piasta wystąpił ze stronnictwa i tworzy nowe. Niepodoba mu się stosunek posła Witosa do Marszałka Piłsudskiego i pragnąc ścisłej współpracy z Marszałkiem, opuścił szeregi stronnictwa ludowego „Piast", aby organizować nowe stronnctwo. Należy szczerze ubolewać, że polityczny ruch ludowy zamiast się jednoczyć rozbija się coraz bardziej. Z odezwy senatora Bojki nie można się narazie dowiedzieć o kierunku nowego stronnictwa. „Wyciągam swą starą spracowaną dłoń do Marszałka Piłsudskiego, że pod jego sztandarem chłopi polscy znajdą ochronę i pomoc w swej niedoli". — Z tych ogólnikowych słów trudno coś wywnioskować o charakterze myśli politycznej sen. Bojki. W odezwie niema żadnej wzmianki o stosunku do religji, szkoły, Kościoła; o reformie rolnej, o zmianie ordynacji wyborczej i innych ważnych sprawach również nie wspomina. Gdy te słowa piszemy, do sen. Bojki przyłączyło się z Piasta trzech posłów: Marjan Dąbrowski, niejaki Wł. Kosydarski i znany ze swych częstych spacerów po różnych stronnitcwach Fr. Maślanka.

Stronnictwo zachowawcze

Po głównym zjeździe w Nieświeżu, po niedawnych obradach w Dzikowie, zeszli się ziemianie w Jabłonowie w Małopolsce Wschodniej. — Zjazd miał charakter wybitnie polityczny. — Oświadczono się za „koniecznością wzięcia udziału w życiu politycznem i gospodarczem państwą i za stworzeniem jednolitego frontu ziemiaństwa i elementów zachowawczych na gruncie zupełnego zaufania do zamierzeń Marszałka Piłsudskiego" Oczywiście nie wszyscy ziemianie są tego zdania W ostatnich jednak miesiącach daje się zauważyć żywy ruch w całej Polsce, aby stworzyć mocny ośrodek polityki zachowawczej.

III Zjazd ziemianek w Krakowie.

Dnia 26 pazdziernika zakończył się w Krakowie dwudniowy zjazd ziemianek z całej Polski. Uchwały zjazdu mówią: 1) O potrzebie zrzeszania się dla podjęcia wielkiej pracy w kraju, tak gospodarczej, jak i oświatowej. Zjazd uchwalił obowiązek każdej ziemianki należenia do Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek. Ziemianka dać musi pracę swą nie tylko w swym zespole, ale i w pokrewnych stowarzyszeniach katolicko-narodowych. 2) Zjazd Rady Naczelnej Ziemianek wzywa ziemianki do jaknajintenzywniejszej pracy wśród kobiet wiejskich. Zważywszy, iż 68 proc. budżetu rodzinnego jest zużytkowane przez kobiety, należy zwiększyć wytwórczość gospodarczą oraz umiejętność spożytkowania jej dla podniesienia dobrobytu jednostek i państwa".

Zwołanie sejmu i senatu.

P. prezydent Rzeczypospolitej zwołał obie izby ustawodawcze na 31 października. Ma to być ostatnie ich posiedzenie, gdyż termin pięciolecia wygaśnie 28 listopada. Zbliżają się zatem nowe wybory. Po 28 listopada posłowie nie będą już pobierać pensyj.

Sensacja polityczna w Niemczech.

W Niemczech siedzi od lat trzech Amerykanin Parker Gilbert, który przygląda się gospodarce niemieckiej i ma obowiązek składać sprawozdania wierzycielom Niemiec. Jak wiadomo Berlin zaciągnął wielkie pożyczki w Ameryce, pozatem rząd niemiecki zobowiązany jest płacić — według planu Davesa — odszkodowania wojenne, które od roku 1928 mają być podwyższone. Rząd niemiecki czyni teraz wszelkie starania, aby nie dopuścić do podwyższenia tych rocznych wypłat odszkodowania wojennego. — Niemcy w ostatnich trzech latach podniosły się gospodarczo, o czem cały świat dobrze wie. Aby wykazać, że nie mogą płacić wyższych niż dotąd rocznych rat odszkodowania, ministrowie tak ułożyli budżet państwowy na rok 1928, aby nie wykazał nadwyżki. Budżet ten chce znacznie podnieść pensje urzędników (bardzo słusznie) i przeznacza wielkie sumy na szkolnictwo. Gdy ogłoszono w prasie projekt budżetu, p. Parker Gilbert zjawił się u ministra finansów Koehlera i sprzeciwił się podwyżce wspomnianych wydatków. W całych Niemczech zawrzało od protestów i oburzenia. Najbliższe dni wyjaśnią, czy się Berlinowi uda zwiększenie budżetu, aby nie płacić więcej państwom zwycięskim, a głównie Francji.

Straszna katastrofa na morzu.

Parowiec włoski „Księżniczka Mafalda" zatonął w morzu dnia 25 października. Parowiec miał 12.000 tonn pojemności. Na pokładzie znajdowało się 230 osób załogi i ponad 1200 pordóżujących. Parowiec najechał na olbrzymią skałę podwodną. Wskutek gwałtownego wstrząsu kocioł eksplodował, co spowodowało natychmiastowe tonięcie okrętu. Podróżujący jedli właśnie wieczerzę, gdy nastąpiła katastrofa. Panika i przerażenie nie da się opisać. Z tonącego okrętu skakano do morza. Radioaparaty dały wnet znak o katastrofie. Parowce angielskie, amerykańskie i inne przypłynęły z pomocą i udało się uratować życie większej połowie podróżujących.

Wszędzie w rękach Boga jesteśmy. *Wujaszek.*

KOMUNIKATY.

Staraniem Sodalicji św. Klawera, odbędzie się Przedstawienie amatorskie w sali Stowarzyszenia „Pracy" przy ulicy św. Tomasza 37, w dniach 5-go i 6-go listopada o godz. 6-tej wieczorem. Odegrany zostanie obrazek sceniczny w 5-ciu odsłonach napisany przez Wandę Grochowską, na podstawie prawdziwego zdarzenia opowiedzianego przez Ks. Biskupa Perlo.

O liczny udział w tem przedstawieniu uprasza gorąco, wszystkich Członków i przyjaciół dzieła misyjnego Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misji afrykańskich Kraków, ul. św Marka 25. — Bilety nabyć można w Sodalicji przy ul. św. Marka 25. — Czysty dochód na Misje afrykańskie.

W dniu 7 listopada 1927 r. o godz. 7 odbędzie się w sali Kongregacji Pań przy ul. Jabłonowskich 3. odczyt p. t. „Świętość Kościoła kat. w 19 w." Część I, wygłoszony przez Ks. Kan. Van Roy'a.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Sz. Sal. Bydgoszcz. Zgłoszenia na pielgrzymkę do Ziemi Świętej w roku 1929 przyjmuje kancelarja prymasowska w Poznaniu.

M. G. Duże Boże. Ależ owszem, bardzo prosimy.

Anna Pa..., Tarnów. Nie nasza w tem wina. My gazetę sumiennie wysyłamy. Nr. 41 już nie mamy.

Powrót. Opowiadanie obok ciekawej fabuły zawiera dużo niemożliwości. Styl bardzo słaby. Radzimy napisać coś krótkiego.

Antoni Al... I „Hejnał" i „Pieśń pierwsza" za długie dla „Dzwonu".

T. H. REIM SP. Z OGR. ODP.
polecają **KRAKÓW, RYNEK 37** polecają

Rogóż i	**Kadzidło**
Chodniki kokosowe	Knotki do lampek wiecznych
Kit, wałeczki do okien	Oliwa do świecenia
Latarki kieszonkowe i stajenne	Kalosze
	Mydła toaletowe

TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE
ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW
SKA Z OGR. ODP.
w Krakowie, Rynek Gł. 9. pasaż Bielaka
zawiadamia
Przewielebne Duchowieństwo, że wykonuje sutanny od zł. 120:
Lokal otwarty bez przerwy od 7-ej — 8-ej wiecz.
Materjały i birety doborowe na składzie. Ulgi w spłatach

FOTOCHEMJA.
Kraków, ul. Krupnicza 6, tel. 1102
wykonuje wszelkiego rodzaju klisze do druku
siatkowe, kreskowe, grenowane i wielobarwne na cynku, mosiądzu i miedzi — po cenach konkurencyjnych.

TAPICER I DEKORATOR
STANISŁAW KOZIEN
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 17. II P.
Wykonuje solidnie garnitury salonowe, klubowe, antyczne, otomany, materace sprężynowe i włósienne. Przyjmuje szycie portjer i włoskich stór.



Pieczęcie kauczukowe
Ceny zniżone
Dla Czytelników „Dzwonu", oraz Parafij, Stowarzyszeń, Urzędów i firm
dostarcza
rytownik J. Walenta
Kraków, Sławkowska 3 (Hotel Saski)

FISHARMONJE
nowe i używane — okazyjnie do sprzedania
Najstarszy Skład Fortepianów
Wł. Boloński, (Z. Raba Nast.)
w Krakowie, Rynek. gł. 34, Pałac Spiski.
Rok założenia 1880. Nr telefonu 465.

A. GRALEWSKI i Sp. Rok założ. 1806
zaprzysiężony dostawca win mszalnych
Skład i handel win w Krakowie, ul. Bracka 11
odleca **WINA MSZALNE** węgierskie hegyel. szamorod., Tokajskie ajmawne i putowe starsze. Francuskie białe i czerwone, Koniaki krajowe i franc. skie. Wina węgierskie hegyel. szamorod. mszalne wysyłamy w beczkach, antałkach, dymionach i flaszkach. Koniak krajowy w dymionach i flaszkach.

ZAJĄC JÓZEF **Kraków, Florjańska 21** I piętro
Pracownia Instrumentów muzycznych
ma na składzie różne instrumenta muzyczne, smyczkowe i dęte, oraz wszelkie przybory do tychże. Przyjmuje wszelkie naprawy — praca bardzo staranna.

Jeśli Wielebne Duchowieństwo chce mieć artystyczne aparaty liturgiczne w swoich Kościołach, niech zwróci się do firmy:
Fr. Kopaczyński i S-ka
Kraków, ul. Bracka L. 2.
Pracownia dla sztuki Kościelnej posiada na składzie: Monstrancje srebrne i met. Kielichy, Szaty lit. Adamaszki Sztandary, Chorągwie Feretrony.
Prosimy żądać kosztorysów lub zwiedzić nasz Zakład.

FUTRA
wykonuje według najnowszych modeli po cenach przystępnych.
STANISŁAW PIĘNIĄZEK, KRAKÓW
RYNEK GŁÓWNY 39 A-B. OFICYNY

NA RATY!
Już nadeszły
Płaszcze damskie
w najświeższych fasonach po nizkich cenach do nabycia w firmie
Karol Jarosz i Ska
Kraków, ul. Florjańska l. 35. — tel. 2329
NA RATY!

LUDWIK TOMASZKIEWICZ
OPTYK I MECHANIK
W KRAKOWIE, FLORJAŃSKA 2. — TEL. 309.
Poleca: **okulary, barometry,** barografy, hygrometry, **lornetki teatralne,** pryzmowe Zeissa, przyrządy miernicze, latarki kieszonkowe i wszelkie artykuły w zakres optyki wchodzące.
Wykonuje okulary i cwikiery na recepty pp. Lekarzy.

INSTRUMENTA MUZYCZNE
I NAPRAWA TYCHŻE
J. A. NIKIEL - Kraków, ul. Szewska 2
przyjmie chłopca do praktyki.

Obrazki na Kolędę
medale Sodalicyjne, różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki i t. p. poleca po cenach najniższych
Alfred Machnicki w Krakowie
ulica Mikołajska l. 5.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay

Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.